NUMER 12. CZERWIEC 1911. ROK III.



NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY »KURJERA LWOWSKIEGO«
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

STANISŁAW PIGOŃ.

PRAWODAWCA MESJANIZMU.

(W 50 ROCZNICĘ ŚMIERCI JOACHIMA LELEWELA).

Młodzież polska oburzyła się niedawno publicznie na zapomnienie Lelewela w narodzie. Powiedziała to twardo „Wstyd nam nie przyznać, że obcy napisali o Lelewelu daleko więcej niż my, Polacy“*). Mamy nadzieję, że ze słów tych wyciągną wnioski przedewszystkiem ciż sami młodzi, że zechcą je sami przekuć w pracę badawczą nad dziełem Lelewela. Inaczej przeminie odezwa, jak ich już tyle przeminęło...

Wiadomo — powie przeciętnik polski — rozwichrzeni zapaleńce młodzi, do tego, z jakiejś tam jeszcze Filarecji, czy czego innego, lubują się w słowie gromkiem, w podkreśleniu wiecznie się odnawiającego „m y“ i „w y“; wiadomo: Lelewel historyk, numizmatyk, autor fundamentalnej „Geografji wieków średnich“ — toć to erudyt, mól bibljoteczny, obchodzić może dziś kogoś z tych tam szczytowych wyższych dziesięciu tysięcy. Ale pozatem? „Co mnie i tobie niewiasto?“ Wiadomo, boć to już sanhedryn literatury dawno orzekł, zmarnował ów uczony talent swój dla ratowania „śmiesznej nędzy polskiej“, nędzy polskiego ducha w rozbiciu popowstaniowem. Wiadomo, nawet odkopany świeżo Mochnacki położył cień niejeden na zamysły i poczynania „posła żelechowskiego powiatu“, zaciężył nad pamięcią jego rzutką porywczością temperamentu i stylu, niezrównany pisarz polski. Tak, wszystko to wiadomo. Wszystkie te uprzedzenia, niechęci dawne i nowe na długi jeszcze czas zarastać i zagradzać będą gęstym chaszczem drogę do duszy wielkiego, nie na byle jaką miarę człowieka. Aż przyjdzie i jego godzina. Poznanym może będzie w całym zakresie swego gorączkowego życia wewnętrznego, w całym zakresie zasługi.

*) Odezwa stowarzyszenia studentów polskich im. J. Lelewela w Brukseli, w maju 1911.

Ale godziwą mi się wydaje rzeczą, żeby już w to półwiecze śmierci wspomnieć o jednej dziedzinie tej zasługi, ile że — „ciekawe są to sprawy“, obchodzić powinny i muszą nie grono zbieraczy osobliwości historycznych czy literackich, ale powszechność narodu, tyczą największego zagadnienia, nad jakiem trudziła się myśl polska przez wiek XIX, zagadnienia wychowania narodu do wielkości. A sprawy tu poruszone mają nietylko interes monograficzny, po przez nie idzie pęk spory światła na ludzi i myśl najwyższą w owym czasie, myśl podjętą i wywyższoną nad wszystkie inne przez Mickiewicza, oprawioną przez niego jak drogocenny klejnot w żelazny pierścień własnego życia. Chcę mówić o udziale J. Lelewela w pracy nad zbudowaniem mesjanizmu polskiego.

* * *

Osobliwszą tajemniczością przysłonięte jest jeszcze oblicze Wielkiej Emigracji pol. po 1831 r. mimo dotychczasowych — nielicznych zresztą — prac badawczych Gadona, Szpotańskiego (artykuły w Bibl. Warsz. i rzecz o Mochnackim), Sokolnickiego (Les origines de l'emigration polonaise, Paris 1910, F. Alcan), Kucharzewskiego, Śliwińskiego (w monografiach o Mochnackim), Limanowskiego (Historja demokracji polskiej, Stanisław Worcell) i pomniejszych. Na czasach tamtych i ludziach spoczął jakiś osobny stygmat wzniosłego a męczeńskiego bohaterstwa. Są, jakby jakieś wielkoludów plemię, które wyrzucone poza burt nawy ojczystej w złe wiry nowoczesnej Europy rewolucyjnej — zamarzyło jeszcze o przetworzeniu świata, o podniesieniu go na nową jakąś niebywałą wyżynę życia, o przepojeniu go nowym duchem miłości Ojczyzny, o zaczęciu trzeciej epoki wolności na ziemi. Co to za ludzie byli, do których bez obawy o narażenie się na śmieszność można było mówić; „wy jesteście powołani, abyście wrócili do poszanowania w kraju waszym i w całem Chrześcijaństwie urząd i naukę“ („Ks. pielgrz.“ w 167), wy macie uczyć ich

prawdziwej cywilizacji“ (w. 341) i wreszcie: „Przetoż bądźcie doskonałymi jak Apostołowie, a zawierzą Wam Narody i co postanowicie, prawem będzie nietylko dla was, ale dla wszystkich wolnych ludów“ (w. 1230—1234)*). Co to za ludzie, którzy wskazania te zrywali się pełnić i pełnili?

Ten to, dusze ujarzmiający, urok bohaterstwa, jaki przesłania czasy wychodźtwa polskiego po r. 1831, jest wspaniałem podłożem pod tworzącą się legendę. Jak o hetmanie niepokonanym, Żółkiewskim, o konfederackim kaznodziei obozowym ks. Marku, jak o Sułkowskim, tak powstać może kiedyś duma o sercu serc Emigracji, legenda o Joachimie Lelewelu.

* * *

Lelewel stanął w Paryżu wraz z resztą „powstańczego rządu pięciogłowego“ jesienią 1831 r. Ażeby przeprowadzić utrudnianą przez rząd Ludwika Filipa organizację wychodźtwa, utworzono 6. listopada „Komitet organizacji tymczasowy“ pod prezesurą B. Niemojowskiego. Komitet ten rozbił się o sprawę pierwszego obchodu rewolucji 29. listopada i już 15. grudnia 1831 r. zorganizował się drugi „Komitet narodowy stały“. Prezesem Lelewel. Komitet ten rezydował na t. zw. Taranie, w domu, w którym się umieścił francuski komitet do niesienia pomocy Polakom, utworzony i prowadzony przez jen. Lafayette.

Nie mogę tu pisać dziejów jednorocznego istnienia komitetu lelewelowskiego, nie mogę wystawić wszystkich jego zasług i wad, wszystkich spraw, około których grupowała się jego działalność, wszystkich „przeciwności, utrudzeń, przeszkód i ciężkiego zmordowania“. A są to już mniej więcej i omawiane rzeczy: sprawa z jen. Bemem, sprawa algierska, walka o sejm polski w Paryżu, wyprawa J. Zaliwskiego etc.

Ani się zerwę na odtwarzanie i charakteryzowanie owoczesnego zamętu haseł politycznych i społecznych idei, które wtedy w sercu Francji w stworzonym chaosie wirowały, wyłaniając zwolna z siebie zdecydowane skrysztalenia teorji. Wśród wartkiego ich prądu znalazła się i rychło z nim popłynęła polska emigracja. W tym procesie odradzania się spuścizny po Staszicu, polskiej myśli demokratycznej, odegrał Komitet, a właściwie Lelewel rolę doniosłą. Ale i nie o tę dziedzinę zasługi jego tu mi idzie.

Oprócz utrzymywania spoistości organizacyjnej i ratowania materjalnego wychodźców — postawił sobie komitet za naczelne zadanie: być poselstwem Polski przed ludy europejskie, protestować uroczyście na każdym kroku, przeciwko bezprawiu popełnionemu na powstającym narodzie, protestować przeciwko znęcaniu się nad pobitymi, wystawiać we właściwem świetle sprawę polską i sprawę rosyjską, prostować rozsiewane przez płatne gazeciarstwo fałsze, wzywać ludy do krucjaty przeciw despotyzmowi.

Tę część zadania spełniał Lelewel przez t. zw. adresy, listy otwarte do wybitnych obywateli świata i do parlamentów różnych narodów. Poniżana i wyśmiewana dziś ta droga dyplomacji nie międzyrządowej ale międzynarodowej — jest dla tamtych czasów podnoszącego się ludowładztwa ogromnie charakterystyczna. Mimo, że i ówcześni sceptycy przedrwiwali tę pisaninę, listy, które niewiadomo komu miała poczta doręczać, to jednak miała ta działalność Lelewela polityczną doniosłość dużą. Przecież ich to resonansem były długie, zasadnicze „dyskusje polskie“ w parlamentach Anglji i Francji i niepokojące Rosję, choć za słabe niestety, noty rządu angielskiego o Polsce. Dzięki im to miała Polska ówczesna po swej stronie wszystko, co szlachetniej czuło w Europie, przyjaciół takich, jak lord Dudley Stuart, dr. Hove, Mazzini i w. in. Dzięki im możliwe były wówczas takie wyrazy przyjaźni, jak ów słynny, dziś z powodu smutnej afery rapperswilskiej przypominany publiczności polskiej, tysiącami podpisów opatrzony manifest Birminghamczyków do wychodźców polskich.

Dziesiątki tych odezw dłuższych i krótszych, w różnych pisanych językach, do jednostek i do ludów, zebrane są w książce Lelewela: „C a ł o r o c z n e t r u d y, czyli zdanie sprawy z czynności Komitetu narodowego, polskiego. — Paryż 1832—1834“. Publikacja ta obok protokołów zebrań Komitetu — jest źródłem pierwszorzędnej wagi do poznania jednorocznych prac Lelewela w „Komitecie“. Z końcem grudnia 1832 r. rozwiązał już rząd francuski „Komitet“ Lelewela, jego samego wydalił z Paryża, a rychło potem i z granic Francji. Trudy były skończone.

* * *

Dla wyrozumienia sprawy, mnie tu obchodzącej, pojąć trzeba jedno: europejski charakter sprawy polskiej w owym czasie. Stała się taką poniekąd mimo woli polskiej. Polski ruch wolnościowy zawsze stał w organicznym związku z zachodem, ale około 1831 r. splątał się z nim osobliwie. O wpływie temperatury rewolucyjnej po r. 1830 na umysły polskie nie wiele zostało do mówienia. Ale mniej znaną jest odwrotna strona sprawy: zasługa Polski wobec dobijającej się o wolność Europy. Rewolucja 29. listopada przeszkodziła Rosji w zamierzonej zbrojnej interwencji na rzecz „prawowitych rządów“ Francji i Belgji. Mówi o tem wyraźnie pierwszy manifest sejmu pol. z r. 1830, mówi jako o fakcie powszechnie znanym Mochnacki*). O tej zasłudze powstania wiedział cały naród. I ta świadomość była pierwszym wynikiem, wiążącym sprawę polską ze sprawą powszechnej wolności.

---

*) Cytuję według własnego wydania »Ksiąg pielgrzymstwa«, gdzie tekst krytycznie ustalony oznaczyłem numeracją. Ob. A. Mickiewicza »Księgi nar. i pielgrz. pol.« wydał St. Pigoń. Kraków 1911. Str. LXVII. i 73.

*) Pamiętnik emigracji pol. z 29. października 1832 r. i w Historji powstania.

Drugim był tryumfalny pochód byłych powstańców przez Niemcy do Francji, podczas którego witano Polaków jak rycerzy wolności, którzy się porwali na sam fundament despotyzmu, na Rosję.

Trzecim wreszcie wynikiem było ocenienie faktycznego układu sił w Europie i poznanie, że jedna była tylko armia, która nie miała żadnego innego celu krom walki z niewolą, a armią tą była parotysięczna emigracja polska.

Stąd wzrosło w duszach pielgrzymów przeświadczenie, że walczyli i walczą za ludy europejskie, o ich, a p r z e z t o i o swoją wolność. Ten stan umiędzynarodowienia polskiego patrjotyzmu na emigracji doskonale przedstawia W. Heltman. „Całą naszą nadzieję, położyliśmy w ludach. Liczyliśmy dni, tygodnie, miesiące, wyglądając rychło li nas ludy one do powszechnej wezwą walki. Najlżejsze ich poruszenie radością niewymowną napełniało serca nasze. Na jedno słowo tajemne z Niemiec rzucone, jedni tłumnie opuszczają Francję, drudzy z śmiertelną niecierpliwością czekają na ich hasło. Zaledwie błysnęła we Włoszech nadzieja zapalenia rewolucyjnego ognia, wnet kolumny nasze do Sabaudji wkraczają. A kiedy krwawa walka toczyła się na bohaterskich murach Lyonu, zaledwieśmy wstrzymać zdołali wrzącą niecierpliwość naszą. W wyzwoleniu obcych ludów widzieliśmy wyzwolenie własnej ojczyzny. Otwieraliśmy im wnętrzności nasze i krew naszą im okazywaliśmy, mówiąc: weźcie ją, a ojczyznę nam dajcie“ **).

A kiedy — jak to już wspomniałem — sprawa polska stanęła nie na narodowym, ale na społecznym gruncie, wtedy ten jej międzynarodowy charakter jeszcze się umocnił.

Charakter ten podtrzymywał silnie Lelewel. „Od chwili zwłaszcza naszego upadku — pisał on przyciężkim swoim stylem d. 31. marca 1832 r. — sprawa nasza ze sprawą ogólnej wolności nierozerwanem na wieczne czasy złączona została ogniwem. Polska wolna i niepodległa, Polska potężna i groźna północy, a z a t e m odbudowana na zasadzie przygotowującego się w Europie nowego porządku rzeczy, stała się hasłem i duszą tego ś w i ę t e g o l u d ó w p r z y m i e r z a. Do nas należy upewnić o gotowości przystąpienia do niego tych, co nam niezadługo może do odzyskania ojczyzny bratnie podadzą dłonie“*).

Takie postawienie sprawy polskiej miało swoje złe i dobre strony. Wiązało emigrantów wysoką myślą wspólnego wobec Europy posłannictwa, przynaglało do utrzymania się w gotowości, rozpierało ciasne szranki zaściankowego egoizmu narodowego, ale i wprowadzało w sam środek francuskiego młyna teorji socjalnych, nieaktualnych dla owoczesnego stanu Polski, mogło rozwinąć inercję wobec postulatu walki zbrojnej o niepodległość, mogło przyszłość Polski u z a l e ż n i ć od przyszłości ludów.

* * *

Na takiem to podłożu bujnie się rozwija wiara w p o s ł a n n i c t w o Polski, ten zrąb naczelny późniejszego mesjanizmu. Wiara ta początkowo wązka w zakresie historycznym (rok 1830—31) i społecznym (emigracja polska), rozszerza się i pogłębia, aż wreszcie wydaje przewspaniały kwiat polskiej pedagogiki i socjologji narodowej — mesjanizm trzech Wieszczów.

Otóż w tym procesie rozwojowym idei polskiej zaznaczył się przysługą swoją i Lelewel. Koncepcja posłannictwa zjawiła się w narodzie jakoś odruchowo, masowo, uświadomiła się powszechności jego w r. 1831. Nie z literatury przyszła, ale z życia i nie w literaturę sięga, ale w toż polskie, przyszłe życie. Nie jest wytworem książkowym, ale faktem społecznym.

Lelewel koncepcję tę historycznie i pojęciowo rozszerza, propaguje. Dlatego to nazwałem go prawodawcą mesjanizmu. Buduje mu fundamenty.

Chcąc w „adresach“ swoich zebrać wszystkie przesłanki świadczące o wartościach Polski dla Europy — wybiera z jej dziejów chwile jasne, okresy kiedy poświęcenie się za chrześcijaństwo bujne zgarniało w Polsce żniwo.

Mówiąc do wyjarzmiających się ludów, podkreśla w przeszłości własnego narodu przejawiające się przez cały jej ciąg dążenia wolnościowe, republikańskie.

„Wchodząc w liczbę mocarstw chrześcijańskich — pisał on w wielkim adresie do parlamentu angielskiego — Polska stawała się zlewkiem i skojarzeniem ludów okolicznych, które nie przemocą, nie zaborem, ale u n i ą związane, utworzyły jedną bryłę; które nie dla zdobyczy, nie dla rozprzestrzenienia granic, ale dla ocalenia własnej wolności walczyły, swemi piersiami zasłaniały Europę i od najazdu despotyzmu i dziczy zabezpieczały. Jak niegdyś koło Lignicy (1241) dzielność polska wstrzymała hordy Tatarów, tak potem, kiedy naród polski zagrażał Europie i Wiedniowi (1683), oręż Jana III. skruszył przez Osmalińców niesione pęta. W ciągle odnawianej walce przeciw Moskwie wstrzymywał te zapędy, te grabieże, które dziś głęboko we wnętrze Europy zapuściły swe szpony.

Tak tedy naród polski stawając do walki, bronił otwartych swych granic, nie targał się na obcą własność. Na jego ziemiach każdy przybywający wolny miał pobyt, wolne wyznanie wiary, swobodę, zabezpieczoną własność i prawa. Jej łono dostarczało dla całej Europy obfity zapas rolniczych płodów. Polska z resztą Europy żyła w pokoju i zgodzie...

Jej bytu pomyślnego zajrzały sąsiady, swą potęgę na grabieżach i podbojach, swą władzę na despotyzmie opierające... Rozbiór Polski zniszczył systema państw europejskich, wstrzymał usamo-

---

** H e l t m a n: Demokracja polska na emigracji. Lipsk. 1866. str. 57. Por. też broszurę program. Tow. Demokrat. pol. Paryż 1832 str. 16 i n.

*) Całoroczne trudy.., str. 5.

wolnienie ludów, wzmagając materjalnie siłę samowładnych mocarstw. Walkę o polityczną wolność i niepodległość zachodu, sprawił krwawą, trudną i długą..."*)

A że poglądy Lelewela na dodatnią wyjątkowość dziejów Polski wobec reszty Europy nie były *ad hoc* dla obcych sfabrykowane na emigracji, świadczy książeczka wydana w Warszawie jeszcze, do użytku posłów sejmowych, o konstytucjach polskich**), gdzie bardzo dowodnie pokazuje, jak to Polska w przeciwstawieniu do państw europejskich przez cały ciąg swych dziejów wiernie zachowała, rozwijała i rozszerzała ideę swobód konstytucyjnych.

Wszystkie te przesłanki z przeszłości Polski, wskazujące jej od reszty Europy różność przejmie z manifestów Lelewela mesjanizm polski Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i in. On je rozszerzy, umotywuje psychologicznie i metafizycznie i zbuduje na tej podstawie wspaniały arcytwór polskiego życia: p o j ę c i e p o s ł a n n i c t w a j a k o o b o w i ą z k u, jako kwestji woli nie zasług przeszłości, jako powinności wniesienia w ludzkość nowych pierwiastków życia społecznego na wyżynie doskonałych narodowości; uzależni dokonanie tego posłannictwa od moralnego odrodzenia dusz w narodzie polskim.

I nie jest takim dziwem niezwyczajnem, że swoi, że naród przyjął w owym czasie przeświadczenie o posłannictwie. Przyjęli je równie może mocno i głęboko — cudzoziemcy. I w tem zasługa „całorocznych trudów".

Pisał niemiecki komitet z Moguncji do emigrantów, że oni to, Polacy, pokazali „zu welcher Geistes grösse der Mensch gelangen kann, und was Opfer bringen heisst. Doch nur leere Bewunderung, ohnmächtige Tränen halten die Völker für eine Nation, die zu allen Zeiten die Zivilisation gegen die Barbaren verteidigt hat"***).

Publicznie przyznawał Mazzini i francuski deputowany de Tracy powstaniu polskiemu zasługę uratowania wolności europejskiej. Głosił manifest Birminghamczyków: „Mężowie Polski! Kiedy barbarzyńcy wschodu na szczycie swej potęgi, roztoczyli swe zagony ku Germanii, szerząc postrach i zniszczenie, wasi szlachetni przodkowie ruszyli naprzód z zapałem rycerskim i ocalili Europę.

Barbarzyńcy wschodu i dzisiaj napadli na waszą krainę, ale nieszczęściem dla was i dla Europy żaden naród nie ruszył ku waszej obronie. Mężowie Polski! Wstrzymaliście pochód barbarzyńców ku Renowi. Z kości własnych ziomków usypaliście szaniec w obronie zakwitających swobód Francji. Niech to będzie waszą żałobną chwałą. Zbawiliście Francję, lecz straciliście własną ojczyznę"**).

*) Adres tułaczów polsk. do Izby niższej W. Brytanji i Irlandji, z dnia 29. marca 1832. Patrz »C a ł o r o c z n e t r u d y« st. 193—198.

**) Trzy konstytucje polskie: 1791, 1807, 1815 — porównał i różnice ich rozważył J. Lelewel. Warszawa 1831.

***) Całoroczne trudy... str. 51.

****) »Pielgrzym polski« z 2. grudnia 1832.

Wobec wywodów powyższych przyznać musimy Lelewelowi zasługę udziału w utwarzaniu zagadnienia polskiego posłannictwa, czego dotychczasowi badacze literatury nie uczynili. Przyznać też musimy jemu, jak i całym czasom tamtym, ludziom wielkoduszność, na jaką nie każde pokolenie polskie się zdobyło. W rozbiciu popowstaniowem, w wewnętrznej zamieszce ideowej tworzyli oni przecie wartości: myśl demokratyczną i poezję wieszczą, wartości najwyższe w Polsce na cały wiek 19. Tworzyli przedewszystkiem w trudnym codziennym znoju i przeciwnościach bohaterstwo polskiego wytrzymania; rozwijali w narodzie instynkt zaofiarowania całego życia jednostkowego dla Ojczyzny.

I powiedzieć możemy o nich bez przesady słowami St. Worcella. „Kiedy żniwo dojrzeje, a my żniwiarze z sierpami w ręku nadciągniem, zbierzemy naówczas owoc przez Kurcjuszów polskich zasiany i raz jeszcze zawołamy, ale już na ziemi ojczystej i wśród zwycięskiej wrzawy: cześć męczennikom, cześć za nas — lubo bez nas — poległym braciom naszym!"*)

P. S. Sprawy omówione w tym artykule traktuję szerzej i w nawiązaniu do ewolucji psychicznej Mickiewicza w drukującej się obszernej rozprawie o „Księgach pielgrzymstwa".

Nowy Targ, 10. VI. 1911.

ORDER UJARZMIONEJ POLSKI.

Czas wojenny, zwłaszcza taki, jak narodowe powstanie i walka o wolność, najmniej chyba sprzyja ustanawianiu orderów i znaków zaszczytnych. Zasługa bowiem mierzy się wówczas obowiązkiem patrjotycznym, a obowiązek urasta do granic najwyższego poświęcenia. Jeżeli przeto sejm warszawski w czasie powstania listopadowego, zaprzątał sobie głowę ustanowieniem nowego znaku zaszczytnego czyli orderu, to obok chęci moralnego niejako wynagrodzenia zasługi, miał także na oku materjalne zaopatrzenie tych żołnierzy, którzy się w polu odznaczyli, a na celu pobudzenie szeregów polskich do walki bohaterskiej z moskiewskim najazdem.

Wojskowy krzyż zasługi *virtuti militari* istniejący od r. 1792 zreformowany za księstwa warszawskiego, nie wystarczał widocznie odczuwanej powszechnie potrzebie. Więc też zaraz w pierwszych miesiącach powstania listopadowego powziął sejm warszawski uchwałę zasadniczą co do utworzenia nowej odznaki zaszczytnej, odkładając wykonanie samej uchwały do czasu sposobniejszego.

Uchwała ta z dnia 9. lutego 1831 utrzymuje przedewszystkiem w mocy dotychczasowe uposażenie krzyża wojskowego srebrnego, a dalej za-

*) Tamże, 31. maja 1833.

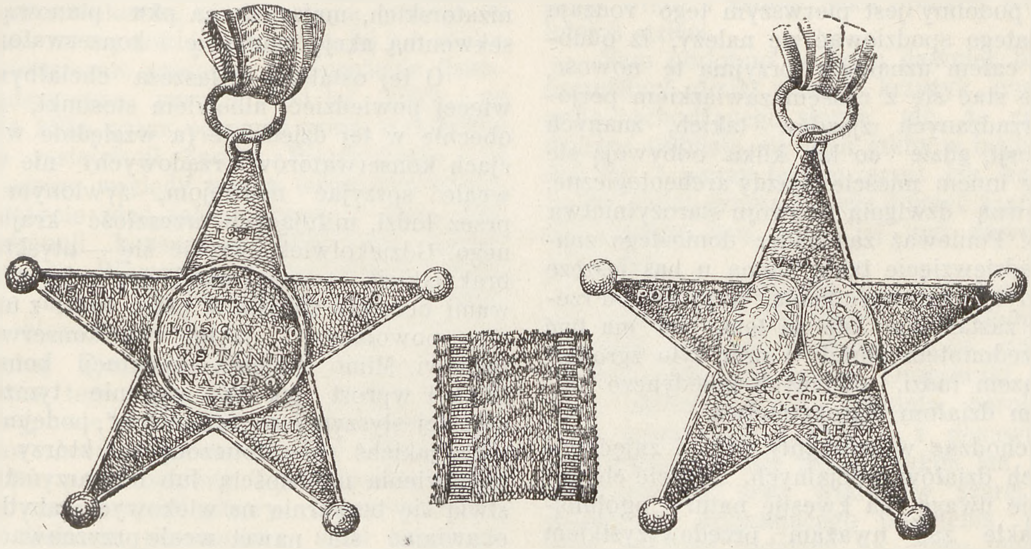
powiada, że „nadto ustanowioną będzie oddzielna ozdoba honorowa dla odznaczających się w sprawie obecnego powstania narodowego“. Sejm przeznacza dobra narodowe wartości 10 miljonów zł. na uposażenie wojskowych, tą ozdobą zaszczyconych, z czego połowa przypaść ma na oficerów, druga połowa na podoficerów i żołnierzy.

Nowy ten order nie wszedł jednakowoż w życie. Wypadki bowiem potoczyły się tak szybko, że nie czas było myśleć o orderach, a coraz bardziej zbliżała się ponura chwila, kiedy polski krzyż *virtuti militari* na mocy brutalnego pomysłu Mikołaja I., ozdobić miał piersi sołdatów rosyjskich, biorących udział w zgnieceniu powstania listopadowego. Jak bowiem wiadomo polecił Mikołaj I. w styczniu 1832 rozdać polski

Rycina też owa, której reprodukcję obok podajemy, jest jedynem wspomnieniem myśli ustanowienia orderu „Gwiazdy wytrwałości“, która jak nietrudno się domyśleć, nie przyoblekła się nigdy w kształty rzeczywiste. Sama zaś rycina, dziś niesłychanie rzadka, jest pamiątką pracy i pomysłu Joachima Lelewela.

Jak widać na dołączonej reprodukcji „Gwiazda wytrwałości, miała mieć następujące napisy : Po stronie głównej : *Usque ad finem* — 29. Novembris 1830 — Polonia — Lituania. Po stronie zaś odwrotnej : 1831 — Seim w Zakroczymiu — za wytrwałość w powstaniu narodowem“.

Wśród swarów emigracyjnych zapomniano też doszczętnie o „Gwieździe wytrwałości“, której napisy zresztą stały się niebawem bezprzedmiotowe, a sama myśl jej ustanowienia odżyła,



»Gwiazda wytrwałości«

krzyż zasługi, z wybitą na nim datą „1831“ wojsku rosyjskiemu, jako małe w rezultacie, ale i małostkowe przytem, złośliwe wyzyskanie swojego zwycięstwa.

Tymczasem jednak po kapitulacji Warszawy, już w drodze na wygnanie i emigrację, uchwalił sejm polski, w Zakroczymiu wówczas obradujący, ustawę o założeniu nowego znaku zaszczytnego pod nazwą „Gwiazda wytrwałości“. Obustronny rysunek tego orderu wykonał Joachim Lelewel, który to rysunek później przerytowano na miedzi i zaopatrzono następującym podpisem :

„Artykuł 1. uchwały sejmowej d. 18. września 1831 roku w Zakroczymiu zapadłej opiewa : „Ustanowiony zostaje znak zaszczytny pod nazwiskiem „Gwiazda wytrwałości“. Gwiazda ta, żelazna, o pięciu ramionach z napisem : „Za wytrwałość“ noszona będzie na wstążce koloru karmazynowego z brzegami granatowemi. — Gazety Narodowej Zakroczymskiej nr. 10, strona 37. — Rytowano z rękopisu Joachima Lelewela“.

w sparodjowanej jednak formie, dopiero w 50 lat po powstaniu.

Celem uczczenia bowiem 50 rocznicy wybuchu powstania listopadowego wybił zarząd Muzeum narodowego polskiego w Rapperswilu medal (katalog Czapskiego nr. 8044) z napisem „Zarząd Muze. Narodo. w Raperswylu w roczni. 50 powsta. 1830—31. — W wykonaniu uchwały sejmowej 18. września 1831 r.“ Na medalu tym pomieszczono także dewizy „Gwiazdy wytrwałości“, a mianowicie „za wytrwałość w służbie dla Polski“ i *usque ad finem.*

Rozdawany żyjącym podówczas uczestnikom powstania listopadowego, medal ten oczywiście nie zastąpił Lelewelowskiej „Gwiazdy wytrwałości“, a równocześnie nie tylko że dalekim był od wykonania wspomnianej powyżej uchwały sejmowej, ale nadto jej wypaczeniem i sparodjowaniem. *Fr. Jaw.*

PRZED ZJAZDEM MIŁOŚNIKÓW ZABYTKÓW W KRAKOWIE. ::

Jak już donieśliśmy, z początkiem lipca br. odbędzie się, zorganizowany przez obydwa Grona konserwatorskie Galicyi wschodniej i zachodniej, Zjazd miłośników i badaczy zabytków sztuki i historji kraju. Zadaniem i celem Zjazdu będzie porozumienie się wspólne nad badaniem, zachowywaniem, konserwowaniem i t. p. kwestjami, związanemi z ochroną i studjowaniem zabytków kultury wieków minionych. Do obrad i prac Zjazdu dostęp będą mieli wszyscy, pracujący w jakikolwiek sposób na niwie starożytnictwa, czy to przez zbieranie zabytków, czy też przez naukowe opracowywanie nagromadzonego materjału muzealnego i wogóle oddawanie się studjom, opartym na badaniu zabytków.

Zjazd podobny jest pierwszym tego rodzaju u nas i dlatego spodziewać się należy, iż odnośne koła z całem uznaniem przyjmą tę nowość, która może stać się z czasem zawiązkiem perjodycznie urządzanych zjazdów takich, znanych n. p. w Rosji, gdzie co lat kilka odbywają się coraz to w innem mieście Zjazdy archeologiczne, będące główną dźwignią rozwoju starożytnictwa rosyjskiego. Ponieważ zaś nader doniosłego znaczenia przedsięwzięcie takie niema u nas jeszcze żadnej tradycji ani wyrobienia, więc nie od rzeczy będzie zastanowić się na tem, co ma być narazie przedmiotem obrad i prac tylu zgromadzonych razem ludzi, oddanych pojedynczo najrozmaitszym działom starożytnictwa.

Nie wchodząc w szczegóły prac i zajęć poszczególnych działów specjalnych, zwrócić chciałbym jedynie uwagę na kwestję natury ogólniejszej. Za takie zaś uważam przedewszystkiem sposób zgrupowania w jedno ciało licznych, a nawet bardzo już licznych pracowników na polu starożytnictwa; umożliwienie wzajemnego podziału prac bez nierozsądnego opracowywania tego samego przedmiotu przez kilka na raz osób; opracowanie metodyki prac związanych z badaniem, nabywaniem czy konserwowaniem zabytków; ustalenie nomenklatury i terminów technicznych; założenie wydawnictwa czy publikacji, poświęconej, naukowym opracowaniom; zorganizowanie towarzystwa, którego celem byłoby umożliwienie nabywania zabytków i dzieł sztuki dla najgłówniejszych muzeów krajowych (podobnie jak to praktykuje się np. w Anglji, gdzie specjalne istnieją towarzystwa, zakupujące okazy dla muzeów); zorganizowanie „archeologji militans“ przeciwko bandom fałszerskim i t. p., tudzież współdziałanie wszystkich chętnych, a powołanych do tego, w pracach istniejących już instytucji, mających na celu konserwowanie i ochronę zabytków i dzieł sztuki.

Jeśli zjazd tegoroczny nie ma posiadać tylko wartości efemerycznej, to poważnie należałoby zastanowić się nad temi sprawami, o ile rzeczywiście po obradach odbytych w roku bieżącym (czego spodziewać się należy) nastąpić już mają stale co pewien czas powtarzane podobne zjazdy, czy kongresy archeologiczne. Wątpić zaś nie można, iż ten właśnie cel mieli organizatorowie zjazdu na oku tem bardziej, iż wiele zajść z lat a nawet miesięcy ostatnich, zmusiło troskliwych o przyszłość zabytków i zbiorów krajowych do energicznego działania przeciw wrogom jawnym i skrytym. Nie mogąc na tem miejscu poruszać spraw dobrze znanych ludziom interesowanym, nadmieniam jedynie, iż czasby był najwyższy zająć się usunięciem zła, grożącego stale wszelkim, choćby najcenniejszym (a właściwie tym najbardziej) zabytkom krajowym. Dlatego też sądzę, iż cała działalność zjazdu tegorocznego powinna ograniczyć się przedewszystkiem i jedynie do prac niejako przedwstępnych (oczywiście do przyszłych zjazdów perjodycznych), a więc organizatorskich, mających na oku planową i konsekwentną akcję naukową i konserwatorską.

O tej ostatniej zwłaszcza chciałbym nieco więcej powiedzieć, albowiem stosunki, panujące obecnie w tej dziedzinie (a względnie w instytucjach konserwatorów rządowych) nie zdają się wcale sprzyjać nadziejom, żywionym ogólnie przez ludzi, miłujących przeszłość kraju rodzinnego. Gdziekolwiek zwrócić się — utyskiwania na brak jakiejś żywszej akcji, czy zajęcia się sprawami ochrony zabytków przez ludzi z urzędu do tego powołanych, jakimi są konserwatorowie rządowi. Mimo istnienia instytucji konserwatorskich i wprost jak na urąganie tymże, coraz częściej słyszymy o „badaniach“, podejmowanych przez jakichś pseudouczonych, którzy z godną podziwienia naiwnością lub barbarzyństwem pastwią się bezkarnie na wiekowych zabytkach, nie obawiając się nawet wcale przyznawać do tego publicznie. Czytamy więc tak w dziennikach, iż w tej a tej miejscowości prowadził badania jakiś pan X. którego prace uwieńczyły „nadzwyczajne wyniki“, dowiadujemy się, iż w jakiejś wiosce zburzono bez wszelkich skrupułów starą cerkiew, kościół, czy basztę zamkową, rozebrano starożytne wały, rozorano wiekowe mogiły lub zrestaurowano okrutnie wspaniałe zabytki architektury. W ten sposób jeden z najstarszych (zdaje się, iż nawet najstarszy) kościółków drewnianych w Galicji zach. ustąpić musiał miejsca nowemu kamiennemu domowi bożemu, a mnóstwo cerkwi drewnianych zniknęło z powierzchni ziemi, jakby zdmuchnięte orkanem potężnym, za który poskarżyć się można jedynie przed Najwyższym. Przypadkiem n. p. udało się ocalić z rąk profanów bezcenne wprost wykopaliska, jak też i ochronić od rabowniczego kopania cały teren przehistoryczny w Koszyłowcach, gdzie dzieci właściciela bez wszelkich skrupułów „oddawały się badaniom archeologicznym“. Gdyby nie wiadomość, jaka dzięki prof. uniwersytetu czerniowieckiego R. Kaindlowi dotarła do Grona konserw., które wydelegowało na miejsce dra K. Hadaczka, to

kto wie, jakie szkody poniosłaby nauka z powodu dziwnej odwagi ludzi niektórych. Litanję wprost całą moglibyśmy przytoczyć podobnych wypadków, do których — sądząc z przemilczania i niereagowania na to — nie mają przystępu i ingerencji władze konserwatorskie.

Prócz pobłażania podobnym przestępstwom nie można nie wspomnieć i o braku zajęcia się zabytkami, co do których ludzie rozsądni i znający ich wartość zwracają się z prośbą o pomoc w celu zachowania ich i ochronienia od zagłady. I takich wypadków możnaby naliczyć sporo.

Wymieniając jednak same tylko ciemne strony, bez próby zrozumienia ich przyczyn, popełnilibyśmy błąd niemały. Przyczyny bowiem tego są widoczne i niestety bardzo nawet liczne, a niezależne w wysokim stopniu od władz krajowych. Uwzględnić tu należy przedewszystkiem wadliwą ustawę konserwatorską, obowiązującą jeszcze do teraz mimo rzeczywiście sędziwego jej już wieku, tudzież niezmiernie szczupłe wyposażenie finansowe, nadszargane przytem od lat kilku i na lat jeszcze kilka przez ogromne sumy, wykładane na koszta restauracji Zamku Wawelskiego. Te i liczne jeszcze względy trzeba wziąć pod uwagę, chcąc należycie zdać sobie sprawę z stanu obecnego instytucji konserwatorskich i ich anemicznego żywota. W rezultacie zaś przyzna każdy, iż jest nie dobrze i że trzeba pomyśleć o środkach zapobieżenia temu.

Niechaj Zjazd niedaleki uzna sprawę rozpatrzenia tego za pierwsze swoje zadanie i niech wypowie w kwestji tej przekonanie swoje, które prawomocnem powinnoby być dla wszystkich. Zanim przedstawiony będzie parlamentowi zmodyfikowany projekt ustawy konserwatorskiej ś. p. bar. Helferta, powinniśmy sami zorganizować planową akcję, mającą na celu ochronę i konserwowanie zabytków. Baczyć zaś należy by nowa ustawa znowu nie starała się uwzględniać zbytnio Komisję centralną, któraby i nadal zatrzymać miała dotychczasową swą, mało usprawiedliwioną jakąś koniecznością, ingerencję. A więc *caveant consules...*

B. Janusz.

WŚRÓD STAROŻYTNIKÓW.

ZYGMUNT DRĄGOWSKI.

Typ wiarusa z odcieniem kresowym. Mimo dosięgającego siódmego krzyżyka maszeruje p. Zygmunt Drągowski dziarsko w pierwszych szeregach sokolich, wśród uczestników powstania styczniowego nie braknie nigdy ani siwego jego i zawiesistego wąsa, siwych oczu patrzących łzawo na świat, jak niemniej siwej czarno szamerowanej czamarki. Gotów zawsze przemawiać na zgromadzeniach przedwyborczych i innych, gotów do wznoszenia toastów, a gdy wspomnienia ułapią go za grdykę i głos mu załamią donośny, to wówczas sumituje się i przeprasza, że są takie rzeczy, o których on (Drągowski) nigdy bez wzruszenia mówić nie może.

Do takich rzeczy należy przedewszystkiem powstanie styczniowe, potem fakt, że na sejmie grodzieńskim, wśród tych, którzy protestowali przeciwko rozbiorowi Polski, był także jeden Drągowski, a wreszcie wszystko, co dotyczy Ojczyzny, jej spraw wielkich i małych, jej ludzi i bohaterów. P. Drągowski potrafił dziesiątkom wycieczek włościańskich, w czasie wystawy krajowej z jednakiem rozrzewnieniem objaśniać panoramę racławicką, p. Drągowski zbudowawszy sobie grobowiec na cmentarzu łyczakowskim, ze łzami w oczach prosił aby doń przyjęto na czasowy spoczynek zwłoki Marji Konopnickiej, p. Drągowski wreszcie potrafi pilnie wydeptywać progi władz i sądów, jako opiekun wdów i nieletnich dzieci.

Sam podobno w życiu dawniej bardzo nieszczęśliwy, umiał siódmy krzyżyk wyzłocić pogodą zachodzącego słońca, tak, że sprawy codzienne odbijają się dlań jakby w brylantach czystej łzy. I patrzy też po przez łzy na otaczający go świat, gotów zawsze dojrzeć zasługę i cnotę obywatelską tam, gdzie jej inni nawet dostrzec nie mogą.

Z dawnych czasów pozostała mu nie dzisiejsza układność i grzeczność. Niżej podpisany naprzykład czuje się zawsze mocno zażenowanym i spłoszonym, gdy go p. Drągowski powita na ulicy ukłonem w takt menueta, barokowym ruchem szambelana z XVIII. i z posuwistym krokiem poloneza. Ale trudno, takim już p. Drągowski zostanie: siwy wiarus w szarej czamarce, piękny typ dogasającego pokolenia, niby jasny żywy promień padający na czasy niedawno minione i oświecający je smętnem słońcem zapomnianej tradycji.

To jeden z tych, którzy słyszeli głos trąbki bojowej, których potem w celi więziennej budził przeciągły ryk rosyjskiego oficera *„karauł won!"*, to człowiek który patrzył na szczyty poświęcenia i ich echem owiany żyje wciąż jeszcze wśród wielkich, pierś rozpierających myśli i górnego słowa.

Oprócz tego wszystkiego jest p. Zygmunt Drągowski zbieraczem książek i starożytności. Wyrażając się sposobem hr. Stanisława Tarnowskiego, można by powiedzieć, że p. Drągowski zebrał tego wszystkiego dużo bardzo dużo... może nawet za dużo ale nigdy dla siebie za wiele. — Cały olbrzymi pokój przy ul. św. Zofii jest tego namacalnym dowodem. Bo niedość szaf dokoła biegnących, niedość półek piętrzących się we środku pokoju ale jeszcze między drzwiami zdołał p. Drągowski ulokować część swojej biblioteki, a reszta w rozpaczliwą kupę sformowana bezsilnie patrzy, jak gość, któremu nagle brakło miejsca wśród biesiadników.

Kilka tysięcy dzieł — podzielonych na kilkanaście działów od ścisłej filozofji aż do nu-

mizmatyki. Dużo tego, ale nigdy dla właściciela... za dużo.

Potem zbrojownia. Jej zakres obejmuje obydwie półkule świata. Obok c. k. manlichera starszego systemu są bagnety znalezione pod... Portem Artura, obok indyjskiej dzidy, nóż służący Japończykom do urządzania sobie „harakiri“ a wszystko na tle ciekawej i pamiątkowej ładownicy z r. 1863 i okazów starszej broni systemu skałkowego.

Mniej morderczy oddział w zbrojowni p. Zygmunta Drągowskiego stanowią laski, niektóre z wyrytemi na nich datami i inne znowu imponujące swoją grubością, jak słynne „rewakowiczówki“, ulubione „paliczki“ redaktora śp. Henryka Rewakowicza.

Dużo przedmiotów antycznych, jak zegary, bronzy, potem autografy, zbierane w tak bardzo niewybredny sposób, że nawet autograf niżej podpisanego — kwalifikowałby się — zdaniem p. Drągowskiego do zbioru jego, a wreszcie numizmatyka.

Zaraz pierwsza szuflada olbrzymiej szafki numizmatycznej świadczy o wielkiej zamaszystości. Zgromadzone są tam bowiem „monety różnych krajów i narodów“. O ile jednak poszczególne okazy zdziwione są zbyt bliskiem swojem sąsiedztwem, nie mie iśmy czasu dociekać, bo za pierwszą szufladą idzie druga, trzecia i dziesiąta, w których zwłaszcza między medalami, znajdują się bardzo rzadkie i cenne sztuki.

Zbiór jednak numizmatyczny p. Drągowskiego ucierpiał podobno wiele od... zwiedzających go amatorów. Właściciel z żalem wspomina niektóre rzadkości, których już nie ma — gdyż — jak się z wrodzoną sobie delikatnością wyraża — zostały ze zbiorów jego... „wyeliminowane“.

Ale to co zostało, to zbiór duży, bardzo duży... przeznaczony kiedyś na zasilenie któregoś ze zbiorów publicznych a w takim razie nigdy... nie zaduży. *Fr. Jaw.*

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Adam Mickiewicz »Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego« Wydał, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Stanisław Pigoń, Kraków 1911 str. XLIV, 74 i 26. Cena 1 Kor.

Nowe to wydanie ksiąg podaje po raz pierwszy krytyczny, z wielkim nakładem badania według pierwszych wydań i autografu poprawiony tekst dzieła Mickiewicza. Wydawca zachował ściśle pisownię autora i jego charakterystyczną interpunkcję; uwzględnił zmiany jakie w wydaniach następnych wprowadził sam Mickiewicz. Na wydaniu p. Pigonia można polegać w badaniach naukowych.

W szerokim wstępie kreśli wydawca tło historyczne emigracji, moment dziejowy dla którego pisane były »księgi« i który się w nich tak znamiennie odzwierciedlił. Odrysowuje następnie psychologiczną i literacką genezę dzieła, charakteryzuje jego wartości i znaczenie w dziedzinie literatury i w dziedzinie pedagogiki narodowej. Wreszcie podaje obraz wpływu Ksiąg na myśl polską i obcą.

Dla »pielgrzymów współczesnych, robotników polskich na obczyźnie« którym poświęcono całe wydanie, przeznaczone są wyczerpujące objaśnienia, gdzie wyłożono miejsca historyczne czy ideowo trudniejsze.

Wydanie to i zapowiadane przez p. T. w przedmowie szczegółowe opracowanie »Ksiąg« zapełnią dotychczasową przykrą lukę w literaturze mickiewiczowskiej. *W. N.*

NOTATKI.

Wiadomość o nowym „Swiatowidzie“. Powszechnie znany jest posąg t. zw. Światowida, wydobyły ze Zbrucza koło Liczkowiec w 1848 r., kwestjonowany dawniej co do swej autentyczności przez kilku uczonych naszych i obcych. Piszący te słowa wyrażał również kilkakrotnie powątpiewania swoje w kwestji uznania figury tej za oryginalną, lecz dopiero po oświetleniu przez dra Wł. Demetrykiewicza stanowiska, jakie zajmuje zabytek ów wobec innych nie pokrewnych, przekonany został, iż posąg ten nie jest żadną mistyfikacyą, a owszem wiarogodnym oryginałem i czcigodną wobec tego pamiątką archeologiczną. Cennego materjału dowodowego dla wykazania autentyczności tegoż dostarczyć mogła druga podobna figura, odkryta na przeciwnym brzegu Zbrucza koło Husiatyna rosyjskiego w 1875 r., jednak została ona niestety zniszczona umyślnie i rozbita na drobne kawałki. Barbarzyństwa tego dopuszczono się w Rosyi.

Podobny fakt nieznany dotychczas zupełnie archeologom naszym, zaszedł jednak i w Galicji, w miejscowości Łopusznie pod Rohatynem. We wsi tej wyłowiono około 1850 r. w rzece Lipicy. kamienną figurę o czterech twarzach i czterech nogach; ksiądz miejscowy kazał ją rozbić, jako zabytek pogański, a na zachowanych nogach ustawić krzyż. W ten sposób tanim kosztem uzyskał symbol zwycięstwa krzyża nad pogaństwem, a nauka pozbawiona została bezpowrotnie nieocenionej wartości zabytku. Herostratowy ten pomnik barbarzyńskiej gorliwości stoi do dzisiaj we wsi, będąc jedynym świadkiem i dowodem prawdziwości opowiedzianego zajścia.

Medal Horowitza. Jubileusz urodzin prezydenta Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie p. Horowitza, pozostawił po sobie pamiątkę dla numizmatyki w formie medala wybitego staraniem Przełożeństwa zboru izraelickiego.

Na stronie głównej znajduje się popiersie wymodelowane artystycznie, na stronie odwrotnej oprócz napisu ułożone są skromnie i gustownie obok siebie znaki żydostwa.

Medal wykonała w całości znana firma rytownicza G. Schapiry Syn w kilkudziesięciu tylko egzemplarzach, a jeden w złocie wręczono jubilatowi, który nawiasem mówiąc staraniem swojem otacza sprawę założenia Muzeum żydowskiego we Lwowie.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.